Nr. 3. Nowy Targ, dnia 14 stycznia 1917 Rok V

GAZETA PODHALAŃSKA

1917

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej w Nowym Targu.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, ulica Długa 62. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech [illegible] Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary.
Numer pojedynczy 10 hal.

Wojna światowa.

Odmowna odpowiedź Anglii i jej sojuszników w sprawie pokoju uwydatniła się dobitnie w rozkazach cesarzy Karola I i Wilhelma do armii, w których odpowiedzialność za dalsze trwanie wojny i przelew krwi zwalają na wrogów i zapowiadają, że pokój będzie orężem na wrogach wymuszony. Trwanie więc wojny jest pewne. Tymczasem wskutek długiej wojny sprawy żywnościowe w obu państwach sprzymierzonych wybijają się na plan pierwszy w polityce wewnętrznej tak Austryi jak i Niemiec. W celach oszczędnościowych w żywności zostały najpierw zaprowadzone kartki na mąkę, cukier, tłuszcze i nasiona strączkowe, zaprowadzono różne urzędy aprowizacyjne, potworzono centrale dla zakupów żywności a obecnie nawet utworzył rząd osobne ministeryum żywnościowe. Wobec braku dowozów żywności z za granicy państwa główny ciężar wyżywienia armii, jako też ludności po miastach i w środowiskach wielkiego przemysłu spadł na wielkich i małych posiadaczy rolnych.

Obecnie jesteśmy świadkami rekwizycyi zboża i ziemniaków w gminach. Im dłuższa będzie wojna, to te ciężary na ludności wiejskiej odbiją się w cięższym stopniu. Mamy nadzieję, że nowe ministeryum tak pokieruje rozkładaniem środków żywności, że przetrzymamy do nowych zbiorów; ludność ochotna do do ponoszenia ciężarów żywi nadzieję, że jej zostanie jeszcze tyle zboża, że na wiosnę będzie miała czem zasiać pola, a w razie braków, że rząd przyjdzie jej w tym kierunku na czas z pomocą. Jeżeli rekwizycye są ciężkie dla ludności, to przez sprawiedliwy rozdział na każdą gminę, a w gminie na każde gospodarstwo z uwzględnieniem ilości do żywienia osób, można zmniejszyć ten ciężar. W tym kierunku nie żadne wyższe władze — lecz naczelnicy gmin mogą oddać ludności wielkie usługi. A ludność, gdy widzieć będzie równą miarkę dla wszystkich, to bez szemrania spełni wszelki rozkaz, a naczelnicy gmin spełnią sumiennie obowiązek i wobec swojej przełożonej władzy i zjednają sobie wdzięczną pamięć w swojej gminie.

Front wschodni.

Gdy na wszystkich innych frontach jest obecnie zastój w operacyach, to na froncie rumuńskim i siedmiogrodzkim zwycięskie walki dla państw centralnych toczą się dalej. I tak Dobrudża jest już cała w posiadaniu armii bułgarskiej i niemieckiej. Żegluga na jednem ramieniu Dunaju jest już dla Rosyi i Rumunii niemożliwa. Idąc od Dunaju ku zachodowi zwycięska armia Mackensena zdobyła ważny port Dunajowy Braiłę a obecnie zagraża twierdzy Gałacz. Armia rumuńska wskutek pogromu została z frontu wycofaną celem przeprowadzenia nowego ugrupowania. Resztek Rumunii — zwanej Mołdawią, bronią Rosyanie, którzy

wskutek silnego naporu wojsk Mackensena od wschodu i południa i armii Falkenhayna od zachodu cofają się na linię Seretu. Nad Seretem wre zacięty bój. Armia Falkenhayna, w której znajdują się również wojska austro - węgierskie zdobyły ważne miejsce fortyfikowane Focsani, leżące u stóp Karpat Siedmiogrodzkich w Rumunii. Wskutek tych postępów wojsk sprzymierzonych front rosyjski w Siedmiogrodzie północnym zachwiał się i cofa się powoli na wschód. Jest więc nadzieja, że Galicya i Bukowina w razie dalszego powodzenia Austro - Węgier i Niemiec zostanie wskutek operacyi od strony wschodniej uwolnioną od wroga. Na całym froncie wschodnim położenie nie uległo zmianom mimo gwałtownych walk pod Dzwińskiem i pod Rygą.

Na wszystkich innych frontach nie ma zmian. We Francyi północnej i Belgii były skuteczne wypady Niemców pod Loos.

Dzienniki donoszą, że w Rzymie odbyła się wielka rada polityczna i wojenna państw nieprzyjacielskich i wróżą z tego, że w najbliższym czasie mają się rozpocząć wspólne uderzenia na wszystkich frontach.

Co zdziałało

Towarzystwo Szkoły ludowej w latach wojny 1914 i 15? Ze sprawozdania świeżo drukiem wydanego okazuje się, że Towarzystwo szkoły ludowej, opierające się już przez 25 lat na samopomocy narodowej, nie zawiesiło swej zbożnej a tak błogiej w skutkach oświatowej działalności ale ograniczone co do środków finansowych ilości ubywających skutkiem wojny pracowników, i co do zmiejszonego terenu i placówek oświatowych przystosowało się do spowodowanego wojną położenia i zdziałało bardzo wiele.

Przedewszystkiem za staraniem Zarządu głównego T. S. L. funkcyonowały przez cały czas wojny wszystkie szkoły T. S. L. na zachodnich kresach, wykazując zwiększoną ilość uczącej się młodzieży Stało się to dzięki wydatnemu poparciu finansowemu przez Radę szkolną Krajową i wydział Krajowy, które na miejscu na kresach w Białej przekonały się o zasługach i niezbędności pracy T. S. L. dla dobra narodu naszego, jako nowość weszły w życie szkoły wojenne dla dzieci szkolnych prowadzone przez nauczycielstwo uchodzcze, dalej opieka nad młodzieżą w czasie wakacyj, biblioteki dla rannych żołnierzy Polaków, legionistów, inwalidów, jeńców internowanych, dla młodzieży, uchodźców dla ludności w Królestwie polskiem w łącznej liczbie 866 kosztem przeszło 30 tysięcy koron Zasługa inicyatywy i udziału bibliotek przypada przedwcześnie zmarłemu ś. p. Ant Januszewskiem dyrektorowi Biura Zarządu gł T. S. L.

Two szkoły ludowej nawiązało przyjacielskie stosunki ze wszystkiemi organizacyami oświatowemi w Królestwie polskiem i oddało im do użytku książki elementarne, obrazy, mapy, klisze do odczytów, wogóle nikt od T. S. L. nie odchodzi z próżnemi rękoma,

Pod względem kasowym utrzymał Zarząd gł. równowagę finansową i nie dopuścił do katastrofy, która z powodów wojny zdawała się grozić. Majątek T. S. L. poniósł szkodę przez wojnę przeszło na 400 tysięcy Kor. Nie dobór bilansowy do koniec 1915 r. wynosi przeszło pół miliona kor.

Ofiarność społeczeństwa zmiejszyła się znacznie, choć nie brak dowodów gorącego przywiązania i zrozumienia idei T. S. L. „Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec“

Działalność oświatowa poszczególnych Kół T. S. L. które nie zostały sprawozdaniem objęte było na ogół z powodu wojny słaba, przeto najwyższy czas nawiązać nić naszej tradycyi, zreorganizować i uzupełnić Zarządy kół T. S. L. spotęgować pracę w zakresie czytelnictwa w mieście i po wsiach, kontynuować nauczanie analfabetów, otoczyć opieką zwłaszcza dzieci uchodzców, stwarzać przytułki dla bezdomnych, udzielać porady i pomocy, dostarczać książek i pism chorym i rannym żołnierzom rodakom i pełnić programowe wskazania T. S. L. zwłaszcza te, jakie chwila obecna nasuwa.

J. T. Dziedzic.

Jako się to w czas wojny św. Piotrowi i Pawłowi w Kanie podhalańskiej przydarzyło.

Święty Piotr z Pawłem nie bacząc wojny,
przyszli do miasta w czas niespokojny,
naprzód ich ludzie mili,
przy kartach wyczubili
w sławnym magistracie..

W świetnej cukierni siedząc poznali,
że im miast wina wody podali,
hej woda, woda, woda,
bo dzisiaj wina szkoda,
w kanie podhalańskiej...

Pewien dyrekror rzekł im z za lady,
że w Bukareszcie są mąki składy,
hej mąka, mąka, mąka,
rzadka, jak uśmiech słonka
w grodzie podhalańskim.

Z głodu pobledli, jak pianki z lukru,
radziby starcy polizać cukru,
a tu kierownik krzyczy,
niemaż, niemaż słodyczy,
w kanie podhalańskiej...

Ścisnął więc pasem święty Piotr brzuszek,
gazetkę radby czytać staruszek,
a tu ciemność dokoła,
próżno o światło woła,
w grodzie podhalańskim.

Kierownik nafty chowając beczkę,
sprzedał im z łaski łojową świeczkę,
oj raty, raty, raty,
przy nafcie biorą baty,
w kanie podhalańskiej...

Przy elektryce Piotr czytał właśnie,
aż ci mu lampka przed nosem zgaśnie,
oj gody, gody, gody,
rzekli mu, że brak wody,
w grodzie podhalańskim...

Kupiwszy mięso ze starej krowy,
Piotr stracił jeden jeszcze ząb zdrowy,
Niech że to piorun trzaśnie,
takie to mięso właśnie
w kanie podhalańskiej...

Nie chciały jajek nanieść im kury,
baby za mleko drą ich ze skóry,
zdrowo ich zdarły zdrowo,
najlepiej dziś być... krową,
w grodzie podhalańskim...

Gdy Piotra bieda, jak kamień gniecie,
fajeczkę radby zapalić przecie,
a tu nigdzie ni znaku,
niemaż, niemaż, tabaku,
w kanie podhalańskiej...

Szukając chleba, cukru i mąki,
patrzą: dziewice idą w ogonki,
zgniewał się oczywista,
Piotr, że to rzecz nieczysta,
w kanie podhalańskiej...

Stojąc tak długo bardzo się wstydzi,
że w tym ogonku nie stoją żydzi,
ani dyrektorowie,
choć każde dziecko to wie,
w kanie podhalańskiej...

Gdy w Piotrze z Pawłem omdlewa dusza,
czcigodna dwójka do nieba rusza,
tam sobie w kącie siedli,
i długo, długo jedli,
winem popijając.

Mistrz z Twardowa.

(Wiersz wygłoszony na „Betleem")

Karol Wójcikiewicz.

WIGILIA.

Jak zmartwiały, burzą targnięty pień drzewa, leżał Stach Drzewicki rzucony bezwładnie na ponure łoże szpitalne. Bez ruchu, bez życia śledził kłębki dymu, sadowiącego się wygodnie pod sufitem. Długotrwałe dni ciężkiej choroby i nadmiernie silna gorączka wyżarły mu na blado trupiej twarzy stygmat bolu i cierpienia. Zapadłe oczy, niegdyś rzutne, energiczne, dziś blade, matowe, bezczuciowo patrzyły w jeden punkt na suficie. Wynędzniały, wychudły chodzić ni ruszyć się nie mógł, bo niezagojona rana nawskróś przestrzelonej i owiniętej bandażami piersi, groziła wybuchem krwi i utratą życia.

Ruch wibruje w szpitalu. Olbrzymia sala mieszcząca cztery rzędy łóżek, pokrytych żółtemi derkami, oddecha gorączkowym, anormalnym stanem przedświątecznym. Po porannej wizycie lekarza, mycie podłóg, okien, stołów, ławek, w czem nawet lżej chorzy pomocni byli. Później siostry — pielęgniarki przyniosły dużą, piękną choinkę, wbiły ją na drewnianą w formie krzyża wyciętą podstawą, postawiły w kącie sali i zaczęły przywieszać ozdoby szklane, łańcuchy świetlane, świecidełka, jabłka, orzechy itp...

Zapach leśnej jedliny, rozlał się po pokoju, do pobladłych lic chorych i wynędzniałych klatek piersiowych, zakwitł na twarzach błyskiem oczu, słabem i ledwie dostrzegalnem wzruszeniem, przeniósł kilkadziesiąt ludzi duchem w czary wyśnione, tak drogie, miłe a stracone chwile dzieciństwa, niosąc upajającą woń błogosławionych domowych czasów. Żywiczna i pachnąca fala jodełki przelewała nadmiar szczęścia, jakie może dać monotonna sala szpitalna o dręczącej i zawsze tej samej zegarowej cyrkularyi.

Spojrzeli ranni, zapatrzyli się chorzy i gromadą obsiedli tę świętość szpitalną i nowość tak drogą, łzawą, tradycyjną. Szybciej pulsowały spojrzenia, szybciej oddechały piersi, by nabrać w siebie zapas szczęścia, nagromadzić i ukryć. Tu i ówdzie rozweseliły się twarze, rozogniły oczy i policzki przybrały kolor więcej określony.

Skłębione tumany mroku, osłaniały już izbę pełzając podstępnie po świeżo pościelonych łóżkach i czystej podłodze.

Drzewicki bezruchowo rzucił szklanemi oczami na choinkę i zadumał się. Spojrzał drugi raz, wytrzeszczył oczy, coś przypominając widocznie i nurtując w smętnych głębiach.

LISTY.

Białka dnia 29/XII 1916 r.

Szanowna Redakcyo!

Przy końcu roku starego, na wstępie nowego, zamierzam do Ciebie Redakcyo naszej gazetki parę słów nakreślić. Złożyć Ci życzenia wszelkiej pomyślności na wstępie roku piątego swego wydawnictwa.

Najpierw Życzę Ci Kochana Redakcyo jak największej ilości czytelników, prenumeratorów i dobroczyńców dla swej gazetki, ażeby gazetka przetrwała zwycięsko te ciężkie dla każdego czasy i by te lata jak najprędzej minęły. Aby się gazetka dobrze miała pomiędzy góralami, nie potrzebowała się wstydzić przed innymi dziennikami. Aby była ulubionem dla każdego w ogóle pismem a liczyła tysiące czytelników, stała się chlubą Podhala a nie wpadała w długi, coby możliwem było przy tak małej cenie rocznej prenumeraty w takich czasach. Drodzy czytelnicy, od nas to zależy, abyśmy to swoje pismo wszelkiemi siłami popierali, niedawali mu między sobą gasnąć, lecz aby nam w okół jasne dawało światło oświaty narodowej, której nam coraz to więcej potrzeba. Przy życzeniach noworocznych dla Ciebie Szanowna Redakcyo, powinnością jest złożyć powinszowania i twym prenumeratorom oraz czytelnikom twego pisma i czytelniczkom, naszym gazdyniom podhalańskim. Co ja tu wam moi drodzy teraz mam do powinszowania? Najpierw widocznie wam życzyć potrzeba, abyśmy już przyszły Rok Nowy w spokoju bez straszliwego huraganu wojny obchodzili; Wam starzy ojcowie i strapione matki życzę by wasi synowie z wami się już na przyszłe święta łamali opłatkiem, by wrócili zdrowi nie ze steranem zdrowiem a także i nie zepsuci, by już nie ziębli w rowach i nie jęczeli w niewoli rosyjskiej, nie byli tułaczami strasznego Sybiru. Tego wam życzę z całego serca, żeby to Pan Bóg już raz dał pożądany wszystkim pokoj, Wam czytelnicy palacze tytoniu dalej życzę, abyście mieli w tym nowym roku zawsze poddostatkiem dla siebie tabaku, aby wam nie udzielano, lecz abyście mieli ile zechcecie, coby was oczy nie bolały, cobyście mieli dobry apetyt do jedzenia, coby was nie mdliło bez habryki, bez której się tak można łatwo obejść. Ile to ludzi żyje, co nie pali tytoniu a żyją i pewnie są zdrowsi od was Nieraz dawałeś ojcze swemu małemu synkowi fajkę pchałeś do ust i tak go zatruwałeś, a za karę ty teraz nie masz czem swej fajki nałado wać. Dalej przypominam wam powinszowania jakie sobie sami mili gospodarze składacie przy odwiedzaniu jedni drugich około Nowego roku, co nie które wyrazy tu napiszę. Wchodząc do izby mówi się: „Na szczęście, na zdrowie na ten Nowy Rok, żebyśmy się

— Dziś wigilia!??

— Dziś!?

Koło niego niesiono jakieś koszyki z torebkami, ktoś przechodził tu i tam, porządkował, ustawiał.

Drzwi otworzono. Ucichło wszystko.

Wszedł kapelan wojskowy, lekarz, pielęgniarki i kilka pań z Czerwonego Krzyża. Kapelan Czech, przemówił coś po czesku, z czego Drzewicki mimo natężenia i uwagi mało zrozumiał. Zgromadzeni chorzy także snać nie byli zadowoleni z obcej mowy. Wówczas doktór pułkowy, Polak, postąpił naprzód.

— „Żołnierze!“ — odchrząknął

— „Straszne zmagania się naszych armii walecznych z gigantycznie silnym wrogiem zmusza nas do przepędzenia świąt tu, zdala od rodzin, ojców, żon, matek. Wspomnijmy na braci naszych, tam na froncie walczących i znośmy z wytrwałością chlubne cierpienia i rany, jakie w boju odnieśliśmy. Wierzmy silną nadzieją, że następną wigilię spędzimy każdy w swoim domku, przy nucie swojskiej prastarej kolędy i z błyskiem gwiazdy Betleemskiej siądziemy do wieczerzy, by połamać opłatek i z pełni duszy i głębi serca zanucić:

— „Gdy się Chrystus rodzi!“ —

Skończył. Szmer zadowolenia zamruczał w tłumie; zakołysała się fala żołnierzy, podnieconych i rozrzewnionych ochotnością i szczerością przemówienia lekarza. Uśmiech szczęśliwy tych dziesiątek biedaków jednorękich lub jednonogich, zmasakrowanych strasznym wynalazkiem broni — był mu wdzięczną nagrodą.

— „Doktorze!“ — doleciała cicha prośba z któregoś łóżka. Odwróciły się zaciekawione głowy.

Podszedł doktor do Drzewickiego. Ten wziął go za dłoń i ścisnął. Ścisnął krótko, silnie.

— „Dziękuję doktorze! Niech Ci Bóg zapłaci!“ — szepnął i pocałował go w rękę.

A doktor łzy bezwiednie płynące, poczuł na twarzy, ukradkiem otarł je na uboczu i znowu z dziwnie i boleśnie uśmiechniętą twarzą podszedł ku chorym, by połamać się z nimi staropolskim opłatkiem.

Świeczki na Bożem drzewku zapalono. Taneczne snopy świateł i świecidełek zabłysły różnokolorową świąteczną łuną. Świetlista powódź anielskich błasków bryzła wylewem jasności, szczęścia, miłości, ciepła i pseudo rodzinnej atmosfery.

Kiedy Siostra zbliżyła się do Drzewickiego z opłatkiem, ułamał, popatrzał jej w oczy, chciał coś powiedzieć, lecz głuchy żal zatkał mu gardło, pod

mogli doczekać we szczęściu we zdrowiu drugiego Nowego roku. Coby wam się rodziło w kumorze, w oborze, na każdem miejscu, dej Boże w każdem kątku po dziesiątku. Cobyście mieli cielicek, jako w łesie jedlicek, wołków jako na dachu kołków. Coby się wom rodziło żytko jak korytko, pszenica jak rękawica, bób jak żłób, len jak pień" i t. p. powinszowania składamy sobie my górale Tatrzańscy. Dalej życzę wam wszyscy gospodarze, abyście w tym Nowym roku mieli pod dostatkiem nafty, cobyście nie żałowali nleć do lampki i świecić se wiecór, bo przecie cóż człowiek w dzień zrobi, jakbyś ty nie wstał przededniem, a szedł za zmroku spać, jakby wtedy ten świat wyglądał na wsi, gdzieby się człowiek dospał.

A teraz dalej wam gaździny czytelniczki gazetki jeszcze bym wam chciał coś powinszować, ale co? A więc chciał bym wam powinszować cobyście w tym Nowym roku już na wielkanocne święta mogły kupić sobie mąki na babki grysikowe lub jak to nazywacie po swojemu nulki najpiękniejszej, cobyście dostały po pięć kila jedna. Ja wiem że to niejednej by jesce było mało, bo by zechciała cały worek. Ja znów wam bardziej życzę aby cie z wsze miały swoją mąkę razową, to jest nailepsze. Aby się udały w tym Nowym roku ziemniaki, urodzaje były piękne abyśmy tylko nie cierpieli głodu w tym Nowym roku. By nam zawitała piękna wiosna a z wiosną szczęśliwy pokój. Chciałbym juz zakończyć ten mój list do Ciebie Szanowna Redakcyo, bo mi się dzisiaj wszystkie myśli pogubiły i związać ich nie mogę. Napiszę jeszcze coś kiedy indziej. Życzę Ci nasza Redakcyo, aby jak najwięcej do twej gazetki napływało listów ciekawie zajmujących.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę jak najuprzejmiej, Jej wszystkich czytelników. Od siebie i od naszej wioski. Szczerze Ci oddany Twój

J.

Zakopane dnia 8/1 1616.

W imię zdrowia publicznego prosze uprzejmie zamieścić w nadchodzącym N. p. g. co następuje: „Zeszłego roku wnieśli Zakopianscy rękodzielnicy Stow. Gwiazda do tutejszego stow. „gremium pensyonatów" podanie o połączenie obu stowarzyszeń w jedno wielkie spożywcze, z którego na równi korzystać mieli.

Wiemy że przewodnicząca jeździła do Władz aby to uczynić (nieczytel.) o czem nas każdego z osobna powiadomiono. Nie długo cieszyliśmy że w tych ciężkich warunkach, ze będziemy mogli korzystać z zakupna zbiorowo. Gremium nie zwołało walnego zebrania z naszym udziałem nie zażądało wkładek od nas a produktów z braku napewno gotówki wciąż brakowało. Odpowiadano nam wreszcie jak i dziś mówią ze tylko dla pensjonatów mają towar.

---

niósł drżącą ręką opłatek do ust i łza wielka, ciężarna spadła mu na niego. Przełknął z trudem, ciężko oparł głowę o posłanie i spojrzał przez okno.

Dziś wigilia!

A tam na niebie już prowadzi Ona do żłóbka Chrystusowego i jaśnieje piękna i mruga i miga brylantowym blaskiem.

Gwiazdo Betleemska! Śnić będziesz w błękitach do poranku, Ty zaczepiona w otchłaniach bezmiernych promienista Zwiastunko! Niesiesz szczęście i pokój błogi ludziom dobrej woli. Ty niewinna, wieczna, święta!

Gwiazdo Betleemska!

Za chwilę nowy błysk... znowu... Drga już druga... trzecia perła, czwarta... piąta — całe niebo żarzy się zapruszoną gromadą światełek.

— „Bóg się rodzi, moc truchleje!"

Popłynęła prastara kolęda z płuc tłumu żołnierzy usiadłych na stołkach, ławkach i krawędziach łóżek. Runęła rzewna, twarda jak siła muru melodya z głębi piersi tych, co trzeci rok pędzą zdala od drogich, od rodzinnego ciepła i familijnego kółka. Każdy śpiewał jaku miał; złączeni bólem, cierpieniem i wspólnem brzemieniem losu, całą głębią uczucia i miłości wydali w tych prostych antycznych melodyach. I śpiewali długo jedną kolędę po drugiej, zapatrzeni w świetlane smugi kręcących się na Bożem drzewku zabawek, zasłuchani w własne swojskie tony.

Tymczasem zaczęto rozdawać podarunki, a obecne panie same doręczały żołnierzom białe torebki, w których każdy coś dla siebie znalazł miłego.

Nowa radość i niespodzianka!

Wzruszenie ogarnęło Drzewickiego. Tak wiele dni przeleżał bezprzytomnie, złamany i wyczerpany chorobą, że nie mógł zoryentować się w rachubie czasu i uwierzyć, że dziś wigilia!

Wigilia!

— — — — — — — — — — —

Ciche, błogosławione ściany pokoju rodzinnego, udekorowane obrazami. Na środku stół pościelony sianem i nakryty śnieżnobiałym obrusem. Siedzi ojciec siwobrody staruszek i matka droga przygnębiona. Smutni, bo jedynaka brak. Ranny ciężko leży bezprzytomnie w szpitalu.

Boleśnie skurczył usta Drzewicki.

Tam obok stajenka i żłóbek, a w nim Maleńka Dziecina spojrzała na niego i zdaje się nakłaniać:

— „Pójdź Stachu! Pójdź!"

Zwidziało się Drzewickiemu, że w czarownej i zaklętej chwili spoczywa na atłasowych puchach dziecinnych snów i dziewiczej złudy.

Pensjonaty otrzymują i od Centrali Zakopiańskiej towary. My tymczasem nie otrzymujemy od nikogo pozostawieni na losy niepewne, co który kupić dostanie i czy dla nas pozostanie. Tracimy wreszcie drogi czas w ogonkach, aby jakiś produkt kupić. A więc żyć i białą jeść mąkę mogą pensyonaty, bo wszyscy im chętniej sprzedają a my zawsze musimy być zdrowymi i jeść czarny chleb o ile go zawsze dostaniemy.

Z punktu pożyteczności nie altruizmu należy nam się co innego. O ile wiemy „gremjum“ uzyskało pożyczke do obrotu, tym samem i nas to dotyczyć winno — jeżeli zostaliśmy członkami do kupna bodaj. Na tem miejscu chodzi o odpowiedź czy jesteśmy dotąd członkami z prawem kupowania jak nas rok temu uwiadomiono czy też niecnie zostaliśmy wykluczeni ustawiczną odpowiedzą: „tylko dla pensjonatów“ ponieważ osobiscie zbierałem do podania podpisy i poniekąd w obec wszystkich rękodzielników czuje się niejako, gdyż i wtedy jako inicyatora podejrzewano o osobisty interes, tym bardziej chodzi mi o wyjaśnienie i dla tego publicznie zapytuję w imieniu podpisanych na podaniu wyżej wspomnianym.

Jan Wieczyński

KRONIKA.

Do czytelników. Gazeta nasza jest nie tylko gazetą oddającą dążenia Podhala — lecz jest zarazem pismem, w którym każdy z Podhalan umieszcza swoje utwory i wiadomości Z Podhalan mających rozgłos piszą w Gazecie: Józef Jedlicz rodem z Wróblówki, Zygmunt Lubertowicz z Nowego Targu, Józef Kantor z Czarnego Dunajca, oraz z dalsza Jantek z Bugaja i wiele innych. Zdziedziny społecznej i prawniczej pisali artykuły Józef Szczepanik, Ignacy Łukasik, Dr Ignacy Dziedzic, Ludwik Czech, Jan Tomasz Dziedzic, Dr Stefan Dąbrowski i wielu innych, którzy swoje nazwiska kryli pod pseudonimami. Polecając sie naszym Czytelnikom, upraszamy ich o nadsyłanie wszelkich wiadomości.

Z żałobnej karty. Anna Drohojowska, żona właściciela dóbr Czorsztyn, przeżywszy lat 55. zmarła w Krakowie Pogrzeb odbył się w Krakowie 22. grudnia.

Egzamina prywatystów. Dyrekcya gimnazyum, donosi, że pisemny egzamin dla wszystkich prywatystów odbędzie się dnia 22 stycznia przed południem egzamina zaś ustny dla uczniów z poza Nowego Targu odbędzie sie 22 stycznia po południu, a dla uczniów tutejszego zakładu 23 ewentualnie 24 stycznia

---

Matka z ojcem czekają na syna i jego powrót, by razem usiąść do świętego wieczoru.

— „Stacha niema — mój Boże!“ — wyszeptała matka, duszona żalem i żarta tęsknotą serca matczynego.

Gorączka zakwitła na licu Drzewickiego nienaturalnym rumieńcem. Suche przypieczone wargi zaczęły bełkotać i mleć niedosłyszalne i bezprzytomne prośby. Oczy zapatrzone w kołyszącego się na Bożem drzewku anioła, szkliły się jakimś obcym błyskiem. Zmarszczki przeżytych chwil rozpłynęły się jak chmurki od łagodnego wiatru pod słońcem. Uśmiech, niby jutrzenka poranna zaperlił się na drzących i suchych ustach. Tylko oczy szkliste zostały. W całem obliczu odbiło się ukojenie, spłynęła na nie łaska ciszy i kojący chryzmat pociechy. Gorące ręce zsunęły się ku sobie; palce jednej dłoni zaplatają się na palce drugiej. Obiedwie przyciskają piersi zmęczone ranne, ciężko dyszące.

A tam juz ojciec i matka powstali, bo Stacha doczekać się nie mogli i łamią opłatek.

Opłatek!!!

— „Czekajcie na mnie!“ — jęczy Drzewicki i przytula się do twardego łoża, by przemienić się w cień nic nie wiedzący, nic nie słyszący, by stłumić w sobie głębokie, straszne, wewnętrzne łkanie serca i bezgraniczną tęsknotę. Chciał zapomnieć o krwawych ranach serca, lecz nie był w stanie.

Przetarł oczy i spojrzał, lecz znowu matkę, ojca ujrzał, choinkę i stajenkę jasną, nadziemską.

Wytrzeszczył błyszczące z gorączki oczy, zjeżyły mu się włosy, patrzał chwilę obłąkanym wzrokiem, jęknął i zerwał się z łóżka z wyciągniętemi ramionami.

Lecz zaraz opadł i runął jak ciężka kłoda, bezlitośną siekierą w lesie podcięta. Bandaż zsunął się a z otworzonej rany bryzła strumieniem różowa krew na świeżą czystą podłogę. —

do egzaminu należy sie co najmniej dzień przedtem **zgłosić w Dyrekcyi.** Uczniowie z poza Nowego Targu mają przedłożyć świadectwo z prachtyk religijnych i odbytej spowiedzi.

Odznaczenie Podhalanina w legionach. Kapitan Mieczysław Więckowski z Czarnego Dunajca został poraz drugi odznaczony Krzyżem wojskowym na wstedze wojennej. Służył poprzednio w II. pułku obecnie w IV.

Odznaczenia naczelników gmin na Podhalu. Cywilnymi Krzyżami zasługi w czasie wojny zostali ozdobieni. M. Regiec w Zakopanem, Bednarczyk Jan Cichy, Wieczorkowski, Szczawnica i Stolaski Jordanów.

Świece parafinowe. W braku nafty dostarcza firma Stawiarskiego do Składnicy Kółka w Nowym Targu tanie świece parafinowe przeznaczone przedewszystkiem dla rolników. Cena za 1 kg. niepakowanych wynosi 4 K. pakowane 4 K. 50 h. Kupić może jedna rodzina najwyżej ½ kg.

Na K. B K. złożyli: Komitet urządzonego dnia 3 grudnia 1916 Wieczorku Sienkiewicza czysty dochód 87 kor. 40 hal — Ks. Michał Wawrzynowski za darowane ubrania dla ubogich dzieci, złożone w c. k. Starostwie, a wzięte z K. B. K. składa 50 Kor.

Na Czerwony Krzyż złożyły dzieci szkolne z Olczy stopień 1-szy, 5 04 K., II gi 7 00 K., III-ci 8 04 K., IV-ty 6 K. Razem 26 Kor 08 hal.

Na sieroty po legionistach złożyły dzieci szkolne z Olczy II-go stopnia 2 K.

Na cele wojennej opieki Legionowej złożono na rece p. Jgnacego Mieczydłowskiego jako męża zaufania Departamentu Opieki nad superarb. Legionistach oraz nad wdowami i sierotami po legionistach N. N na ręce adw. Dr Z. Wasiewicza 20 K., W. Chodorowicze 10 K., Liga Kobiet w Nowym Targu z rozsprzedaży kokardek w dniu 12 listpada 1916 200 K. Wbny Ks. kanonik Jan Madej z Białki 20 K. Wna P. Izabela Liberakowa nieprzyjęte przez W-go P. Dra E. Niezabitowskiego honoraryum 10 K. Joachim Silberring 4 K. B. Wenzelberg 3 K. Wny Dr E. Niezabitowskiego nieprzyjęte od p. J. M. honoraryum 6 K Z puszki u W-go P. Dra Niezabitowskiego 10 K. 04 h. Kwoty te przesłane zostały Departamentowi opieki Nr. 82.195.

Na Bursę choceńską złożyli: Prof. Wincenty Ogroodziński 2 K., Jan Kukla Feldpost 334 10 K., Roman Kukla Feldpost 316 5 K., Ludwika Strzałkowska, nauczycielka 5 K., Jakób Krol Feldpost 434 10 K., P. W. z Nowego Targu nieprzyjete 12 K., Zwrócone 4 K 20 h.

Na sieroty po nauczycielach złożyli: W. Roszkowie zamiast życzeń noworocznych 4 K., Zosia Roszkówna zamiast cukierków na drzewko 1 K.

Masło z koziego mleka. Ażeby otrzymać rzeczywiście dobre masło kozie, należy wydoić kozę do czystego naczynia i natychmiast po wydojeniu mleko zagotować w nizkim rondelku i nie przelewając, wynieść do piwnicy. Po dwóch dniach z mleka tego zdejmuje się śmietankę i, jeżeli jej ilość okazała sie dostateczną do wyrobienia masła w maszynie, to ubija się ją na masło, co trwa od 20-25 minut. Masło kozie z natury swojej jest zupełnie białe, lecz można mu nadać kolor żółty, dodawszy na końcu noża szafranu. Wyjawszy masło z maszyny, należy je wyżąć przez płatek płócienny i następnie nieco posolić.

Za ten dział redakcya niebierze odpowiedzialności.

L. cz. U. VI 416/16.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

Wskutek oskarżenia wniesionego przez funkcyonaryusza Prokuratoryi Państwa Polaka jako oskarżyciela publicznego przeciw Gusti Blumenkranz o przekroczenie z § 14 rozp. ces. z 7/8 1915 L. 228. Dz. p. p. w obecności funkcyonaryusza Prokuratoryi Państwa Polaka jako oskarżyciela publicznego aby oskarżoną za powyższe przekroczenie ukarano, — wydał następującej treści:

WYROK.

Gusti Blumenkranz z Zakopanego, — winną jest, że w Zakopanem w sierpniu 1916. wyzyskując nadzwyczajne stanem wojennym wywołane stosunki, za ziemniaki, a więc przedmiot niezbędnego zapotrzebowania, żądała i pobierała ceny nadmierne wygórowane a mianowicie 50, 56, i 70 hal. za 1 klg. —

Czynem tym dopuściła się oskarżona przekroczenia z §. 14 rozp. ces. z 9/8 1915. L 228 Dz. p. p. i po myśli §. 14 skazaną zostaje na karę aresztu przez 14. dni, zaś obok tej kary na grzywnę w kwocie 70 koron, zaś po myśli §. 19. na ponoszenie kosztów ogłoszenia tenoru wyroku w Gazecie Podhalańskiej.

Po myśli §. 389 p. k. skazaną zostaje na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

C. k. Sąd powiatowy Oddział VI.

Nowy Targ, 27 września 1916.

L: U. VI. 539/16.

W Imieniu jego Cesarskiej Mości!

Wskutek oskarzenia wniesionego przez funkcyonaryusza Prokuratoryi Państwa Polaka jako oskarżyciela publicznego przeciw Julii Stachoń o przekroczenie z §. 14 rozp. ces u 7/8 1915. L. 228. Dz. p. p. w obecności funkcyonaryusza Prokuratoryi Państwa Polaka jako oskarżyciela publicznego po przeprowadzeniu w dniu dzisiejszym rozprawy głównej na zasadzie wniosku oskarżyciela publicznego aby oskarżoną za powyższe przekroczenie ukarano wydał następującej treści:

WYROK.

Julia Stachoń, winna jest, że w dniu 12. sierpnia 1916. w Poroninie od Zofii Staromiejskiej, wyzyskując nadzwyczajne, stanem wojennym wywołane stosunki, za masło, a więc przedmiot niezbędnego zapotrzebowania żądała nadmiernej ponad 8. koron, za niecały litr.—

Czynem tym dopuściła się oskarżona przekroczenia z §. 14. rozp. ces. z 7/8. 1915. L. 228. i po myśli §. 14. rozp. ces. z 7/8. 1915. L. 228. Dz. p. p. przy zastosowaniu §. 267. u. k. skazana zostaje na karę aresztu przez 2. dni z zamianą na grzywnę w kwocie 20. koron. zaś obok tej kary na grzywnę w kwocie 20. koron. zaś po myśli § 19. skazaną zostaje na ponoszenie kosztów ogłoszenia tenoru wyroku w Gazecie Podhalańskiej."—

Po myśli §. 389. skazana zostaje na ponoszenie kosztów postępowania karnego.—

C. k. Sąd powiatowy. Odział. VI.

Nowy Targ 27 września 1916.

Redaktor odpowiedzialny: Alfred Kador Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.